

**Edyta Zierkiewicz**  
Uniwersytet Wrocławski

## **„Nauka i uczenie się zawsze traktowane były przeze mnie priorytetowo...” – osobiste refleksje we wspomnieniach Profesor Alicji Kargulowej**

„Science and learning were always my priorities...”  
Personal reflections in the memories of Professor  
Alicja Kargulowa

**Streszczenie.** Artykuł przedstawia wspomnienia Profesor Alicji Kargulowej, pedagożki, poradowniczki, nauczyciela akademickiego, wieloletniej profesor na Uniwersytecie Wrocławskim, na Uniwersytecie Zielonogórskim i w Dolnośląskiej Szkole Wyższej. W swojej narracji Pani Profesor przywołuje spotkania z Mistrzami i rozważa ich wpływ na swoją karierę zawodową. Głównym wątkiem całej opowieści jest rola nauki i uczenia się w przebiegu całego jej życia. Wyjaśnia też, jak doszło do tego, że zajęła się nauką refleksją nad poradnictwem.

**Słowa kluczowe:** szkoła; uczenie się; poradnictwo; poradownictwo.

**Abstract.** The aim of the article is to present the memories of Professor Alicja Kargulowa, a pedagogue, researcher of counselling (counsellogist), university teacher, and a long-term professor at the University of Wrocław, University of Zielona Góra and at the University of Lower Silesia. In her narrative, Professor Kargulowa reminisces about the meetings she had with her mentors, and reflects on their influence on her professional career. The overarching theme of the story is the role played by science and learning in the course of her entire life. She also reveals how she had begun conducting the scientific reflection on counseling.

**Keywords:** school; learning; counselling; conselling research (counsellogy).

Współczesne poradnictwo ma wiele do zawdzięczenia Profesor Alicji Kargulowej, która refleksję nad tą instytucją społeczną (a także relacją i procesem pomocowym) podjęła już na samym początku swojej kariery zawodowej i która nadal dba, by polscy poradownicy kontynuowali jej pracę.

Funkcjonowaniem poradni zainteresowała się w czasie odbywania praktyk studenckich, a po zdaniu egzaminu magisterskiego podjęła pracę jako doradczyni. Później już jako pracownik naukowy prowadziła liczne badania oraz rozległe studia teoretyczne nad zjawiskiem profesjonalnej pomocy. Można by nawet powiedzieć, że jednoosobowo stworzyła subdyscyplinę w obrębie pedagogiki: poradoznawstwo. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych nie tylko ona przyglądała się działaniu poradni oraz sprofilowanym formom pomocy; swoje analizy na ten temat opublikowały również między innymi prof. Olga Czerniawska (*Poradnictwo kulturalno-wychowawcze*, 1973; *Poradnictwo jako wzmacnianie środowiska wychowawczego*, 1977), prof. Romana Miller (*Socjalizacja, wychowanie, psychoterapia*, 1981), dr Róża Pawłowska (*Poradnictwo pedagogiczne*, 1986), dr Elżbieta Sujak (*Poradnictwo małżeńskie i rodzinne*, 1988). Żaden inny badacz nie uprawiał jednak tak konsekwentnej i usystematyzowanej refleksji nad poradnictwem. Profesor Alicja Kargulowa najpierw bowiem przygotowała książki, w których opisała funkcje i zadania poradni (m.in. *Praca poradni wychowawczo-zawodowej*, 1979), później wydała monografię prezentującą główne założenia nowej dziedziny naukowej (*Poradnictwo jako wiedza i system działań. Wstęp do poradoznawstwa*, 1986), następnie syntetycznie ujęła historię polskiego poradnictwa (*Przeciw bezradności. Nurty – opcje – kontrowersje w poradnictwie i poradoznawstwie*, 1996), a potem jeszcze opublikowała podręczniki dotyczące metodologicznych podstaw badań poradoznawczych (*O teorii i praktyce poradnictwa*, 2004; *Discourses of counselling. Toward an anthropology of counselling*, 2016). Z Jej inicjatywy w 2011 r. utworzono Naukowe Towarzystwo Poradoznawcze i powołano do życia czasopismo „Studia Poradoznawcze/Journal of Counselling”.

Swoją pracę naukowo-badawczą prof. Alicja Kargulowa zawsze starała się prowadzić w dialogu z szerszym środowiskiem akademickim i społecznym, organizując liczne seminaria poradoznawcze, w których uczestniczyli naukowcy oraz praktycy (pierwsze z nich odbyło się w 1979 roku). Jej aktywność naukowa była wielokrotnie zauważana, a ostatnio w 2016 roku międzynarodowe stowarzyszenie European Society for Vocational Designing and Career Counselling przyznało jej prestiżową nagrodę za wybitne osiągnięcia w badaniach nad poradnictwem. Wysiłki prof. Kargulowej najbardziej jednak doceniają jej uczniowie, którzy doświadczyli jej uwagi, życzliwości i wsparcia. Wielokrotnie inspirowała ich do podejmowania nowych wyzwań i pomagała w rozwijaniu refleksji naukowej nad wybranymi zagadnieniami, nie oczekując przy tym wdzięczności. Profesor Kargulową jako osobę i mentorkę przedstawiają jej dwie pierwsze współpracowniczki –

dr Wiesława Stefan i prof. Bożena Wojtasik. Dla polskich poradzońców, nie tylko z wrocławskich ośrodków akademickich, jest mistrzynią, od której nadal mogą wiele się nauczyć, oraz osobą spajającą ich środowisko. W czerwcu 2016 roku prof. Alicja Kargulowa i prof. Józef Kargul razem ze swoimi uczniami i współpracownikami świętowali rocznicę swoich osiemdziesiątych urodzin i z tej okazji otrzymali przygotowaną z myślą o nich okolicznościową publikację pt. *Uczenie się – doświadczanie – immersja. Poradnictwo zaangażowane* (red. Siarkiewicz, Wojtasik, 2016).

Narracja na temat swojego życia snuta przez prof. Alicję Kargulową zapewne będzie interesującą lekturą nie tylko dla jej uczniów, ale także młodych pracowników naukowych, którzy dowiedzą się z niej, na co zwrócić uwagę, tworząc własne plany zawodowe.

## **Kultywowanie wartości nauki od wczesnego dzieciństwa**

Urodziłam się osiemdziesiąt lat temu w rodzinie chłopskiej, ale z tradycjami nauczycielskimi i aspiracjami edukacyjnymi. Mój dziadek jako jeden z niewielu piśmiennych chłopów po odzyskaniu niepodległości Polski został wójtem. Stryjostwo byli nauczycielami, a drugi stryj profesorem uniwersyteckim. W naszej rodzinie nauka i uczenie się były traktowane priorytetowo. Nabyty w rodzinie system wartości, a zwłaszcza szacunek dla nauki i pracy, był dla nas – to znaczy dla mnie i mojego o dwa lata młodszego brata – drogowskazem życiowym. Oboje mieliśmy pozytywny stosunek do nauki i gdy się uczyliśmy, zwalniano nas ze wszystkich prac w gospodarstwie. Właściwie cała moja młodość upłynęła wśród książek, a także wśród wielu interesujących rozmów, między innymi ze stryjem, który wcześniej studiował na uniwersytecie we Lwowie i gdy z nami mieszkał, chętnie dzielił się tym, co widział w szerokim świecie.

Szkołę podstawową ukończyłam w pobliskim miasteczku, natomiast liceum pedagogiczne w oddalonym o 30 kilometrów od domu Chełmie. Zmiana szkoły nie była dla mnie łatwa, ale starałam się tam zaaklimatyzować, koncentrując się na nauce. Efektem tego były dobre oceny z matematyki i z języka polskiego; jedynie z wf-u osiągałam bardzo słabe wyniki.

## **Od próby uniknięcia pracy dydaktycznej w szkole do odkrycia swojego powołania**

W liceum pedagogicznym mieliśmy praktyki w szkole. I już wtedy zorientowałam się, że praca dydaktyczna nie jest ani moją pasją, ani nie będzie obszarem, w którym będę się dobrze czuła. Miałam trudności z utrzymaniem dyscypliny i z regulowaniem czasu pracy uczniów. I właśnie dlatego postanowiłam, że znajdę pracę, która nie będzie związana z dydaktyką.

Wtedy jednak czasy były szczególne. Po ukończeniu liceum pedagogicznego otrzymałam nakaz pracy i musiałam jednak zatrudnić się w szkole. To było niecałą dekadę po wojnie, w 1954 roku. Brakowało wówczas ludzi wykształconych, w związku z tym każdy, kto skończył szkołę średnią, musiał podjąć określoną pracę. Na studia prawo mieli pójść tylko absolwenci liceów ogólnokształcących, natomiast po wszystkich liceach i technikach zawodowych trzeba było odpracować co najmniej trzy lata (rzadko kiedy uchylano nakaz pracy; do tego trzeba było uzyskać zgodę ministerstwa). Jednak po liceum pedagogicznym miało się zapewnione zatrudnienie. W pobliskiej wsi, Kukawce, akurat zabrakło w szkole dyrektora, a że wcześniej był nim mój stryj, to niejako oczywistym było, że teraz ja, absolwentka liceum pedagogicznego, obejmę to stanowisko.

Tym sposobem trafiłam do szkoły wiejskiej i od razu, choć miałam tylko 18 lat, powierzono mi obowiązki jej kierownika. Pod moją opieką znalazło się 56 uczniów z sześciu klas. Prowadząc zajęcia z uczniami i kierując szkołą, ostatecznie upewniłam się, że dydaktyka nie jest dla mnie. Postanowiłam więc poszukać jakichś studiów. Zawsze miałam dobre oceny z przedmiotów ścisłych, więc zdecydowałam się na matematykę, ale nie udało mi się zdać egzaminu na studia dzienne na UMCS, dlatego wybrałam zaoczne studia z matematyki w studium nauczycielskim w Lublinie. W tamtym czasie otwierano nowy kierunek – fizykę, jednak brakowało na nią chętnych, więc władze uczelni poprosiły nowo przyjętych studentów o rozważenie możliwości zmiany kierunku, a że fizykę też lubiłam, zaczęłam ją studiować. Gdy byłam już po pierwszym roku, dotarła do mnie informacja, że najlepsi ze studentów mogą ukończyć studia w systemie dziennym w Gdańsku w ciągu dwóch semestrów. Nad kolejną zmianą w swoim życiu nie zastanawiałam się długo. Ukończyłam studia z fizyki, nawiasem mówiąc razem z profesor Ewą Rodziewicz.

Szczęśliwie w tym czasie na WSP w Gdańsku otwarto studia z pedagogiki, o czym dowiedziałam się zupełnie przypadkowo. Natychmiast złożyłam podanie, ale okazało się, że odbyła się już pierwsza tura egzaminów.

Wkrótce ogłoszono, że zostały jednak wolne miejsca i we wrześniu odbędzie się drugi nabór. Akurat ukazał się *Zarys pedagogiki* pod redakcją Bogdana Suchodolskiego, więc w wakacje starałam się go przeczytać. Niemniej miałam poczucie, że to ani ciekawe, ani warte zapamiętania. Ta wiedza po studiach z fizyki wydawała mi się nieskomplikowana, wręcz oczywista. Postanowiłam jednak spróbować. Egzamin poszedł mi średnio, jednak mnie przyjęto. Zwróciłam się więc do inspektora, który z ramienia kuratorium nadzorował moją pracę w szkole, o dalszy urlop na czas studiów, a ten z życzliwością potraktował moją prośbę.

Cały czas zastanawiałam się nad tym, co zrobić, żeby nie wrócić do pracy w szkole i jak mi w tym mogą pomóc magisterskie studia pedagogiczne. I oto na ćwiczeniach terenowych zabrano nas do poradni TPD-owskiej w Gdyni. Kierownik poradni opowiadał, na czym polega jego praca, i zrozumiałam, że to pole mojego dalszego rozwoju zawodowego.

## **Życie rodzinne i studia doktoranckie**

Męża poznałam na studiach, a pobraliśmy się tuż przed złożeniem egzaminów magisterskich. Po ukończeniu studiów zaczęliśmy rozglądać się za pracą w Gdańsku, ale okazało się, że „rynek jest nasycony”. Podjęliśmy więc decyzję, by wyjechać do Wrocławia, gdzie mieszkała moja rodzina. Wydawało się nam, że tu perspektywy zawodowe będą lepsze. Dodatkowo uznałam, że to będzie dobre na podratowanie mojego zdrowia. (Na studiach zachorowałam na gruźlicę i prawie rok spędziłam w sanatorium. Z powodu choroby miałam problemy z zaliczeniem egzaminów, więc w nadrabianiu zaległości nieoceniona była pomoc kolegów, między innymi mojego wówczas przyszłego męża).

Mąż szybko znalazł pracę w Wojewódzkim Domu Kultury we Wrocławiu, a ja zatrudniłam się w poradni i tak zaczęła się moja przygoda z poradnictwem. W poradni społeczno-wychowawczej, która potem przekształciła się w wychowawczo-zawodową, z roczną przerwą na urlop wychowawczy, pracowałam osiem lat. Jako pracownik poradni napisałam dwa lub trzy artykuły i powoli zaczynałam czuć znużenie pracą doradcy. Dlatego, gdy znalazłam w „Głosie Nauczycielskim” ogłoszenie, że na Uniwersytecie Gdańskim otwierają studia doktoranckie, uznałam, że to świetny sposób, by dokonać zmiany. Mąż powiedział: „Jeśli do końca tygodnia zbierzesz wszystkie potrzebne dokumenty, to dam ci »urlop« od rodzinnych obowiązków. Jedź!”.

Jemu zawdzięczam to, że w ogóle mogłam podjąć pracę naukową, ukończyć doktorat i nauczyć się uczyć.

Całkowity wyjazd na trzy lata do Gdańska nie wchodził w grę, choć rodzina, czyli mąż i mój ojciec, który wówczas z nami mieszkał, powiedziała: „No trudno, jedź, jakoś to przeżyjemy”. (Dodam, że moje stypendium było dużo niższe niż pobory otrzymywane w poradni, ale bliscy i to zaakceptowali). Dojeżdżałam więc co dwa tygodnie na zajęcia z Wrocławia do Gdańska i rzeczywiście w trzy lata napisałam doktorat. Dysertacja była tak obszerna, że mogła z niej wyjść również habilitacja.

## **Nauczyciele mistrzowie**

Bardzo dużo zawdzięczam swoim profesorom, zwłaszcza Kazimierzowi Sośnickiemu, który był promotorem mojej pracy magisterskiej zatytułowanej „Wiedza o życiu w podręcznikach matematyki”. Seminarium magisterskie było nieliczne, uczęszczały nań zaledwie trzy osoby, gdyż profesor zażyczył sobie, żeby na jego seminarium zapisali się studenci, którzy skończyli matematykę albo fizykę. On uważał, a ja też to zauważyłam, że jeżeli ktoś jest dobrym matematykiem, to z niego prędko coś wyrośnie – ponieważ myślenie ściśle ułatwia porządkowanie świata.

Dzięki profesorowi, jego stanowczości oraz rygoryzmowi, w terminie obroniłam swoją pracę magisterską. Próbowałam uciekać w chorobę, brniąc się w ten sposób i przed pisaniem, i przed ukończeniem studiów, ale profesor tak nalegał, że nie wypadało szukać pretekstów. Jestem mu za to bardzo wdzięczna. Mówił, że ze mnie może coś kiedyś będzie, choć po długotrwałej kuracji antybiotykowej, którą jako jego seminarzystka przeszedłam, odczuwałam różne nieprzyjemne „skutki uboczne” działania leków: zaniki pamięci, szum w głowie, brak koncentracji. On to wszystko rozumiał i co więcej, wstawił się za mną u komisji egzaminacyjnej podczas obrony pracy magisterskiej, ponieważ niezbyt dobrze poradziłam sobie z pytaniami. Profesor otoczył mnie prawie rodzicielską opieką: interesował się, kto będzie moim mężem i co on sobą reprezentuje, dopytywał o plany życiowe, a potem napisał do mnie list, proponując rekomendację do pracy na uczelni, gdybym chciała złożyć na którymś z uniwersytetów podanie o zatrudnienie. Mam do dziś ten list. Profesor był na tyle ważną osobą w pedagogice, że nie miałabym problemów z zatrudnieniem na uczelni, ale wówczas odpisałam mu, że właśnie założyłam rodzinę i że chciałabym mieć dzieci, więc takie plany muszę odłożyć na później. Nadmieniłam też, że jeżeli ktoś z nas dwojga będzie

starła się o etat na uniwersytecie to raczej mój mąż, bo ja muszę wywiązać się obowiązków rodzinnych. I wywiązywałam się z nich przez dziesięć lat. I właśnie dziesięć lat po ukończeniu studiów ukazało się ogłoszenie w „Głosie Nauczycielskim” o studiach doktoranckich w Uniwersytecie Gdańskim. Po ich ukończeniu odszukałam profesora, który mnie poznał i ucieszył się na wieść o zdobyciu przeze mnie stopnia doktora.

Profesor Sośnicki nauczał nas wielostronnie. Z jednej strony prowadził z nami seminarium magisterskie – takie normalne uniwersyteckie zajęcia, na których zwykle były rozmowy o postępach w pisaniu pracy, z drugiej przygotował do umiejętnego czytania literatury naukowej. Profesor często zadawał nam charakterystyczne pytanie: „Jaka jest struktura tej wypowiedzi?”. Wymagał, abyśmy sami siebie pytali o cel, jaki autor danego tekstu zamierzał osiągnąć. Kolejne pytanie zwykle brzmiało: „Czy autor wybrnął z tego zadania?”, a jeszcze następne: „Jak wybrnął z zadania, które sobie postawił?”. Zaczynaliśmy od omawiania tekstów opublikowanych w „Życiu Szkoły”, ale szybko przechodziliśmy do ożywionych dyskusji na temat tego, czy pedagogika jest nauką. To, czego nauczył mnie profesor, to przede wszystkim uczciwe, całościowe ujmowanie różnych wypowiedzi naukowych i weryfikowanie ich konsekwencji. Muszę przyznać, że była to lekcja na całe życie – lekcja logicznego myślenia. Zresztą profesor Sośnicki był autorem podręcznika logiki, z którego uczyli się studenci na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza. (Mój stryj opowiadał mi, że przerabiał go na swoich zajęciach). Równie ważne były dla mnie wspomnienia, którymi profesor z nami się dzielił – zwłaszcza te dotyczące Lwowa darzył wielkim sentymentem. Pamiętam jego opowieści o obyczajach akademickich; jakże różnych od współczesnych... Dziś student, który oszukiwałby w grze w karty – i nieuczciwie zarabiał na tym pieniądze – prawdopodobnie byłby uznany za człowieka sprytnego, a więc takiego, którego się podziwia i któremu się zazdrości. Wówczas jednak obowiązywał kodeks moralny i jego koledzy oraz cała społeczność akademicka wykluczyli takiego ze swego grona. Ów student wyjechał dokończyć studia za granicę, ale zła fama szła w ślad za nim – wszędzie docierała informacja, że jest to człowiek niegodny zaufania, nieprzyzwoity. Takich przykładów profesor miał więcej – stanowiły one barwną ilustrację jego wykładów. Gdy pisał swoją najważniejszą książkę *Podstawy dydaktyki ogólnej*, to ciekawie opowiadał nam o zachodnich szkołach i stosowanych w nich rozwiązaniach dydaktycznych, zwłaszcza tych, które odwiedził, gdy podróżował po Szwajcarii i Niemczech.

Promotorką mojej pracy doktorskiej była profesor Romana Miller, która bardzo dobrze orientowała się w najnowszych trendach w nauce (zwłaszcza-

cza w socjologii i filozofii), choć te z dużym trudem docierały do Polski. Udawało jej się „trzymać rękę na pulsie” dzięki stałemu kontaktowi z profesorem Suchodolskim – wówczas chyba jedynym pedagogiem, który jeździł po świecie i dzielił się z nią światowymi odkryciami, oraz z innymi członkami PAN. Profesor Miller nie ograniczała się do wiedzy pedagogicznej. Wręcz przeciwnie, nieustannie sięgała do wszystkich nauk społecznych, a nawet dalej. Nauczyła mnie badać zjawiska edukacyjne w wielu aspektach i z wielu perspektyw. Z profesor Miller utrzymywałam stały kontakt, spotykałyśmy się, gdy przyjeżdżałam do Gdańska lub pisałyśmy do siebie listy (mam jeszcze całą paczkę listów od niej). To ani teraz nie jest, ani wcześniej nie było takie oczywiste, żeby profesorowie pisywali tak wiele z uczniami. Dlatego sądzę, że nasza znajomość też była dla niej ważna. Sama jestem w tej chwili pod wrażeniem, jak po partnersku traktowała mnie w tych listach. Wtedy tego nie doceniałam, uważałam, że to normalne, ale teraz, jak już jestem profesorem, widzę to inaczej i bardzo sobie cenię taką postawę. Nasze listy dotyczyły przede wszystkim publikacji naukowych, różnych wydarzeń, jakie działy się w Polsce, a także pełne były komentarzy i uwag do tekstów, które w tamtym czasie pisałam.

Muszę dodać, że choć na studiach miałam wspańiałych profesorów, to ja nie byłam wzorową studentką. Po pierwsze, prace pedagogiczne zaczęłam na dobre czytać dopiero na studiach doktoranckich. Po drugie, funkcjonowałam zgodnie ze znanym studenckim hasłem: zakuć, zdać, zapomnieć, po to, aby prowadzić „prawdziwe” życie studenckie. A więc po trzecie, zachłysnęłam się wielkim miastem i jego atrakcjami. Przyjechałam ze wsi, z której do najbliższego pociągu było 30 kilometrów, więc wcześniej nie bywałam w teatrze, operze, muzeum. W Gdańsku obejrzałam wszystkie filmy, które były wówczas wyświetlane w kinie Leningrad. Nadrabiałam braki swojego 23-letniego, ascetycznego pod względem kulturalnym, życia. Zresztą wtedy żyło się kulturą – bywało w klubach dyskusyjnych częściej niż na tzw. balangach czy dyskotekach. W teatrze można było spotkać Ćwiklińską, Cybulskiego lub Kobielię, posłuchać na żywo śpiewu Kiepur, Połomskiego, Mirskiej, Koterbskiej. Nie mogę jednak powiedzieć, że zmarnowałam czas – pracę magisterską napisałam bowiem w terminie.

## **Od poradnictwa w praktyce do poradnictwa w teorii**

Do zajęcia się poradnictwem od strony naukowej nakłoniła mnie profesor Miller, która uznała, że interesujące mnie wówczas trudności wychowawcze



uczniów szkoły podstawowej zostały już zbadane przez profesorów Konopnickiego i Kupisiewicza. Zasugerowała, abym raczej zajęła się analizą pracy poradni, wówczas jeszcze dość nowej instytucji. Ten pomysł wydał mi się ciekawy, ale pojawił się problem: jak to ująć? Ówczesna literatura przedmiotu składała się albo z książek metodycznych opisujących wybrane metody pracy w poradnictwie, albo ze wspomnień pracowników poradni.

Wertując opracowania, natknęłam się na nowy nurt w metodologii badań naukowych, stosujący paradygmat strukturalno-funkcjonalny, i uznałam, że trzeba zbadać właśnie strukturę i funkcję poradni. W 1972 roku zaczęłam, a w 1975 skończyłam pisać dysertację, która później ukazała się drukiem jako *Poradnictwo wychowawcze w świetle teorii i praktyki* (Wyd. UWr., Wrocław 1980).

Krótko przed obroną doktoratu dowiedziałam się, że w Instytucie Pedagogiki na Uniwersytecie Wrocławskim zatrudniani będą nowi doktorzy. Złożyłam dokumenty i 1 października 1975 roku zostałam przyjęta do pracy, jeszcze jako magister. Moja obrona doktorska odbyła się piętnaście dni później i po kilku miesiącach otrzymałam mianowanie na stanowisko adiunkta. Odtąd moja kariera przebiegała zgodnie z regułami akademickimi: doktor habilitowany, profesor.

Pedagogika, wbrew początkowym obawom, szybko mnie wciągnęła. Tuż przed otrzymaniem stopnia doktora habilitowanego zostałam kierownikiem Zakładu Pedagogiki Wczesnoszkolnej i Nauczania Początkowego i razem z zatrudnionymi tam pracownikami prowadziłyśmy zespołowe badania naukowe; na przykład projekt dotyczący dojrzałości szkolnej uczniów albo inny poświęcony diagnozie pedagogicznej. Potem na tej podstawie przygotowywałyśmy wspólne książki. Zaczęłam też regularnie jeździć do Poznania na seminaria naukowe profesora Stanisława Kowalskiego, którego także uważam za mojego nauczyciela. Co miesiąc odbywały się z nim spotkania, na które przyjeżdżali jego doktorzy, magistry i przychodzili pracownicy jego zakładu. Wprosiłam się na to seminarium i przyznam, że bardzo na tym skorzystałam, ponieważ wyniesiona wiedza i zawarte wówczas znajomości zaowocowały później różny, naukowy sposób – na przykład zaproszeniem do napisania artykułu do „Studiów Pedagogicznych”, wydawanych przez Komitet Nauk Pedagogicznych PAN, co było wówczas dużym wyróżnieniem. To był dla mnie bardzo twórczy okres.

Jako najważniejsze wydarzenia tego okresu gotowa jednak jestem wymienić ogólnopolskie seminaria poradnictwa. Swój udział w seminarium, organizowanym w odstępach dwuletnich (a potem rzadszych) od 1979 do 1995 roku może odnotować kilkunastu psychologów, a wśród nich: profe-

sorowie Marian Kulczycki, Zbigniew Skorny, Maria Porębska, Zofia Ratajczak, Katarzyna Popiołek, Henryk Kaja, Maria Straś-Romanowska, doktor Marian Jędrzejczak; kilkunastu pedagogów, m.in. profesorowie Wanda Rachalska, Stefania Słyszowa, Teresa Hejnicka-Bezwińska, Teresa Kukołowicz, Bożena Wojtasik, Krystyna Ferenz; kilku andragogów: profesorowie Olga Czerniawska, Józef Kargul, Ewa Kurantowicz, Mieczysław Małewski; kilku socjologów: profesorowie Maria Trawińska, Janusz Goćkowski, Kazimierz Frieske, i inni badacze, jak: lekarze Włodzimierz Fijałkowski, Aldona Sito, językoznawca profesor Jan Miodek, inżynier rolnik doktor Nikodem Sakson, prawnik profesor Henryk Dolecki, kulturoznawca profesor Adam Nobis. Gośćmi zagranicznymi seminarium byli profesor Brend-Joachim Ertelt i doktor Bernhard Jenschke (por. materiały z I do VII seminarium pt. „Poradnictwo we współczesnym społeczeństwie”, które ukazały się drukiem jako Acta Universitatis Wratislaviensis No.: 608; 662; 811; 1001; 1249; 1700 i 1889).

Prowadzone wówczas dyskusje, wygłaszane referaty, toczone niejednokrotnie burzliwe spory, pozwoliły mi zgromadzić materiał i przemyśleć kształt kolejnej książki, będącej podstawą uzyskania stopnia doktora habilitowanego.

## **Ugruntowywanie poradnictwa w refleksji teoretycznej oraz w strukturze organizacyjnej i w ofercie dydaktycznej uczelni**

Przygotowując się do kolokwium habilitacyjnego, zdecydowałam się wziąć urlop naukowy i wycofałam się z kierowania Zakładem Pedagogiki Wczesnoszkolnej. W oparciu o rozprawę zatytułowaną „Poradnictwo w teorii i praktyce. Wstęp do paradoznawstwa” w 1986 roku uzyskałam stopień doktora habilitowanego. Razem z doktor Wiesławą Stefan w 1989 roku założyłyśmy Pracownię Poradnictwa; a później dołączyła do nas jako magister, a potem doktor habilitowana Bożena Wojtasik, następnie magister Halina Grabowska, magister Elżbieta Kalinowska (obecnie doktor), magister Edyta Zierkiewicz (obecnie doktor habilitowana), magister Violetta Drabik-Podgórna (obecnie doktor, zastępca kierownika Katedry UNESCO na UW).

## **Doktor Wiesława Stefan o współpracy z profesor Alicją Kargulową**

Profesor Kargulową poznałam na początku mojej pracy zawodowej w Instytucie Pedagogiki Uniwersytetu Wrocławskiego. Zostałam zatrudniona w Zakładzie Pedagogiki Wczesnoszkolnej, kiedy ona była jego kierowniczką. Od naszych pierwszych spotkań bardzo zachęcała mnie do zajęcia się pracą naukową, a nie tylko samą dydaktyką, i dość szybko namówiła mnie na wspólne wyjazdy do Gdańska, na różne konferencje oraz na seminaria profesor Romany Miller.

Pewnego razu od pracownika naszego Instytutu usłyszałam uszczypliwe pytanie dotyczące powodów moich częstych wyjazdów: „Po co pani tak jeździ do tego Gdańska, czy pani tam jakąś pracę doktorską pisze, czy co?”. Nie myślałam wcześniej o tym, ale ten komentarz skłonił mnie do rozważenia takiej możliwości. W rozmowie wtedy jeszcze z doktor Kargulową obie stwierdziłyśmy, że to dobry pomysł i tak zaczęła się moja współpraca z profesor Miller, która właśnie przeszła na emeryturę i uznała, że ma czas na towarzyszenie mi w mojej drodze naukowej, nawet jeśli nasze poglądy na wiele spraw zasadniczo się różniły. (Ani jej, ani mnie to nie przeszkadzało, a ja nawet byłam nieco zaintrygowana, jak ta nasza relacja będzie się układać). Profesor Miller często zadawała mi pytania wykraczające poza problematykę pisanej przeze mnie pracy doktorskiej, ale można powiedzieć, że było to niejako „w konwencji”, ponieważ mój projekt badawczy dotyczył przekształcenia wiedzy potocznej studentów w wiedzę naukową w procesie nauczania pedagogiki. Sporo czasu spędziłyśmy na ciekawych rozmowach, zwłaszcza wtedy, gdy odbyłam w Gdańsku dwa miesięczne staże naukowe. Z pewnością tę przygodę życiową w dużej mierze zawdzięczam profesor Kargulowej – zawsze mogłam liczyć na jej pomoc i miałam jej poparcie. Rozmowy, które z nią podjęłam, kontynuowałam potem z profesor Miller. Można powiedzieć, że profesor Kargulowa podprowadziła mnie nad brzeg morza, a pani profesor Miller zachęciła, żeby do tego morza wejść i zadbała, żebym mogła się w tym morzu bezpiecznie zanurzyć. (Ta metafora nie jest zupełnie przypadkowa – ściśle wiąże się z aktywnością mojej promotorki. Otóż profesor Miller była nie tylko osobą bardzo wysportowaną, ale jak dziś powiemy, morsem – także w zimie pływała w morzu). Pani profesor Miller nie doczekała mojej obrony; zmarła kilkanaście dni wcześniej. Zdażyłam się z nią jednak pożegnać osobiście i czułam jej życzliwą obecność podczas egzaminu doktorskiego.

Po obronie pracy doktorskiej planowałam zająć się zawodowo praktyką poradnianą, nawet jeśli wiązałoby się to z rezygnacją z etatu na uniwersytecie. Zdziwiłam się więc, gdy profesor Kargulowa zaczęła mnie namawiać na pozostanie i kontynuowanie pracy na uczelni, przekonując, że przecież obie moje pasje można połączyć. Pracę w poradni, która obecnie nosi nazwę Specjalistyczna Poradnia Rodzinna, rozpoczęłam w 1984 roku i kontynuuję do dziś (w międzyczasie, przez jedenaście lat, byłam dyrektorem tej placówki). Dzięki temu rodzajowi aktywności zawodowej i społecznej, zajęcia, które prowadziłam ze studentami na uniwersytecie, były bardziej merytoryczne oraz bliższe życiu osób potrzebujących profesjonalnej pomocy. Muszę dodać, że właściwie do lat dziewięćdziesiątych na uczelni właściwie nie było takich przedmiotów jak pedagogika rodziny, psychologia rodziny czy socjologia rodziny. Dopiero po roku 1989, z inspiracji profesor Kargulowej, na specjalności pedagogika opiekuńcza wprowadzono nowy przedmiot „poradnictwo opiekuńczo-wychowawcze”, na którym po raz pierwszy mogłam mówić coś o rodzinie. No i wkrótce w naszych rozmowach pojawił się pomysł, by utworzyć Pracownię Poradnictwa (obecnie Zakład Poradzoznawstwa), a później także aby utworzyć nową specjalność w obrębie oferty dydaktycznej dla studentów: poradnictwo.

Zarówno Pracownia Poradnictwa, jak i nasza specjalność dydaktyczna bardzo dobrze zaistniały w Instytucie Pedagogiki. Opracowane zostały nowe przedmioty, zatrudniono nowych pracowników i co roku na naszą specjalność zgłaszało się wielu chętnych studentów, później również zapropnowaliśmy absolwentom różnych kierunków studiów magisterskich roczne studia podyplomowe: Szkołę Kontaktów Interpersonalnych. To wszystko w zasadzie było ideą profesor Kargulowej, która wspierała nas w rozwijaniu naszej pasji.

Na specjalności poradnictwo prowadziłam między innymi zajęcia z poradnictwa rodzinnego oraz z podstaw wiedzy o małżeństwie i rodzinie, które to przedmioty były dla mnie pierwszą okazją do syntetyzowania wiedzy, którą gromadziłam od lat – czytając różne książki, pisząc własne artykuły, jeżdżąc na konferencje, i przede wszystkim pracując w poradni. Powiedziałam sobie któregoś dnia, że dopóki mam do zaproponowania studentom coś, co jest ciekawe, interesujące i ważne dla nich, to będę pracować na uczelni.

Pani profesor Kargulowa nie narzucała swoich wizji osobom, z którymi pracowała, ale podążała za nimi i wspierała je w poszukiwaniach i rozwoju naukowym oraz, szerzej, zawodowym. Chociaż więc ja byłam zainteresowana przede wszystkim bezpośrednią pracą z człowiekiem, a nie pisanie kolejnych artykułów i zdobywaniem stopni naukowych, to również do-

świadczałam jej uwagi i życzliwości. W relacjach z nią czułam się trochę jak młodsza koleżanka, która dużo korzysta ze współpracy z bardziej doświadczonym naukowcem. Uczylałam się od niej warsztatu i nawet takich bazowych rzeczy jak korekta tekstów czy krytyczna analiza zagadnień. Nieraz słyszałam od niej słowa zachęty do podejmowania nowych wyzwań: „Zajmij się tym, poszerz jeszcze swoje horyzonty”. Przy tym akceptowała inne od swoich decyzje współpracowników i nie krytykowała ich. Pamiętam, jak kiedyś po jednym semestrze zrezygnowałam ze studiów podyplomowych na Uniwersytecie Jagiellońskim, na które profesor Kargulowa mnie namówiła, a które opłacał nasz Instytut. Doszłam do wniosku, że nie spełniają moich oczekiwań i że nie będę naciągała uczelni na niepotrzebne koszty, a ona ze zrozumieniem przyjęła moją decyzję, nie nalegając na jej zmianę.

Z jednej więc strony profesor Miller, z drugiej profesor Kargulowa odegrały istotną rolę w moim życiu i wpłynęły na mój sposób myślenia o świecie, a także oddziaływały na styl mojej pracy na uczelni. Mam dużą wdzięczność dla nich obu, za zrozumienie mojej postawy, bo nie byłam „dzieckiem”, które usatysfakcjonowało w pełni swoje mistrzynię – ostatecznie przecież nie poszłam w ich ślady.

## **Profesor Bożena Wojtasik o współpracy z profesor Alicją Kargulową**

Po ukończeniu studiów na kierunku pedagogika specjalna na Uniwersytecie Wrocławskim zaczęłam pracować w Państwowym Zakładzie Dzieci Niewidomych, następnie w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym, a w 1983 roku podjęłam pracę jako pedagog w poradni wychowawczo-zawodowej. Z racji ukończenia innej specjalności pedagogicznej szybko zdałam sobie sprawę, że brakuje mi wiedzy z zakresu poradnictwa. Zaczęłam więc szukać literatury przedmiotu, żeby się dokształcić. Początkowo wszystkiego uczyłam się od koleżanki, z którą pracowałam w tandemie psychologiczno-pedagogicznym. Bardzo lubiłam te nasze profesjonalne rozmowy i sporo nauczyłam się też z obserwowania, jak wykonuje swoją pracę. Doszłam jednak do wniosku, że muszę uporządkować swoją wiedzę i zdobyć bardziej solidne podstawy. Zaczęłam regularnie zaglądać do bibliotek i księgarni, w poszukiwaniu specjalistycznych opracowań, ale szybko okazało się, że takich publikacji właściwie nie ma. Jedną z bardzo nielicznych, do jakich udało mi się dotrzeć, była wydana w 1984 roku w wewnętrznym poradnianym obiegu książka Lawrence’a Brammera *Kontakty służące pomaganiu*. Drugą natomiast było

opracowanie autorstwa Alicji Kargulowej (wówczas jeszcze doktora nauk społecznych) pt. *Praca poradni wychowawczo-zawodowej. Model empiryczny i różnicowanie się funkcji*. Czytałam je z wypiekami na twarzy – wreszcie mogłam dowiedzieć się, jak należy pracować w poradni. To było dla mnie prawdziwe odkrycie. Obie te książki oraz treningi interpersonalne, w których w tamtym czasie brałam udział, otworzyły mi oczy na to, w jaki sposób można wykonywać zawód doradcy, a także jak można rozwijać refleksję nad sytuacjami pomocowymi, które mają miejsce w poradni.

W tamtym czasie zaczęłam zastanawiać się też nad napisaniem doktoratu, ale nie miałam pomysłu, do kogo mogłabym się z tym zgłosić. Gdy dotarła do mnie informacja, że doktor Alicja Kargulowa wkrótce przystąpi do kolokwium habilitacyjnego, uznałam to za szczęśliwy zbieg okoliczności. Chociaż nie znałam jej osobiście, zdecydowałam, że muszę spróbować nawiązać z nią kontakt. Gdy spotkałyśmy się na jej konsultacjach, stwierdziłam, że to mądra i przyjazna osoba, a więc zapewne też doskonały promotor. To, co zapamiętałam z naszego pierwszego spotkania, to moment, w którym się zawstydzila (dziś już nie pamiętam z jakiego powodu), oblała się rumieńcem i widziałam, że było jej bardzo niezręcznie. Pomyślałam wtedy: ojej, jaka to skromna i wrażliwa osoba. I to mnie tak ujęło, że w jednej chwili uznałam, iż jestem całkowicie pewna, że właśnie z nią chciałabym współpracować. Bardzo otwarcie też wtedy ze sobą porozmawiałyśmy. Powiedziałam na przykład, że mam już pewne doświadczenia w pracy na uniwersytecie za sobą, ale nie chcę tego kontynuować i że planuję raczej dalszą pracę w poradni – doktorat nie jest moim głównym priorytetem. Obawiałam się, że w przy takim postawieniu sprawy nie będzie chciała zostać moją promotorką, jednak ona bardzo się ucieszyła, że się w ogóle zgłosiłam. Dowiedziałam się, że właśnie będzie otwierała swój Zakład (tzn. Pracownię Poradnictwa) i potrzebuje współpracowników. I tak doktor Wiesława Stefan miała się zajmować poradnictwem rodzinnym i wychowawczym (zresztą zgodnie ze swoimi zainteresowaniami i kompetencjami), natomiast ja będę odpowiadać za przedmioty związane z poradnictwem zawodowym. Ta propozycja kolidowała jednak z moimi zawodowymi planami. Nie byłam zdecydowana na odejście z poradni, zresztą dyrekcja próbowała mnie zatrzymać, ponieważ byłam dobrym i nagradzonym przez kuratora oświaty pracownikiem. Profesor Kargulowa jednak bardzo mnie zachęcała, abym podjęła pracę na uczelni i w końcu doprowadziła do mojego zatrudnienia.

Początkowo seminaria poświęcałyśmy na ustalenie tematu pracy doktorskiej, jak to się zwykle robi. Pani profesor proponowała mi różne tematy, ale ja nie miałam do nich przekonania. Gdy wpadłam na pomysł modeli pracy

doradców zawodu, to wówczas ona zaczęła mieć wątpliwości, czy jest gotowa na prowadzenie mojej pracy doktorskiej. W efekcie zaczęła wysyłać mnie na spotkania z różnymi profesorami, na przykład z profesorem Wandą Rachalską, z którymi omawiałam mój pomysł na projekt badawczy. To były wspaniałe spotkania, ponieważ wszyscy ci wielcy profesorowie byli bardzo wspierający i pomocni dla młodych adeptów nauki. Dla mnie szczególnie inspirujące były oczywiście rozmowy z profesorem Kargulową. Dyskusje te były tak intensywne, że doktorat napisałam w cztery lata (choć potrzebowałam jeszcze dwóch dodatkowych, by uznać, że jestem gotowa przystąpić do obrony).

Mogę powiedzieć, że bardzo dużo jej zawdzięczam. Właściwie wszystkim mnie nauczyła. Dzięki niej opanowałam warsztat badawczy i nauczyłam się pisać teksty naukowe, a potem także sprawować samodzielną opiekę nad pracami dyplomowymi magistrantów i doktorantów. To, co jeszcze było dla mnie bardzo ważne, to to, że we mnie wierzyła i dodawała mi otuchy na kolejnych etapach pracy naukowej, a także że cieszyła się ze wszystkich moich osiągnięć, choćby to był kolejny opublikowany artykuł. Pamiętam na przykład, że gdy przedstawiłam jej już dopracowany pomysł na pracę doktorską, to naprawdę się zachwyciła, co raczej jest dość niezwykle w przypadku spotkań naukowych. Jej postawa wobec ludzi, życzliwość, uważność, otwartość zawsze były mi bliskie, więc bez trudu naśladowałam i rozwijałam ten styl pracy. Podobały mi się u niej ciekawość ludzi i zainteresowanie ich aktywnością naukową. Pamiętam, jak niejednokrotnie dzwoniła do mnie, gdy wróciłam z jakiejś konferencji, żeby zapytać, o czym były referaty i co mi szczególnie utkwiło w pamięci, czy skłoniło do refleksji. No i jeszcze do tego ta jej wielka skromność. Chociaż wielu studentów i doktorantów czy młodszych kolegów chciało zamieszczać podziękowania dla niej w swoich pracach, profesor Kargulowa im tego zabraniała – i tego też się od niej nauczyłam. Pomoc studentom i doktorantom, a także młodszemu kolegom i koleżankom zawsze uważała za swój zawodowy obowiązek i osobistą powinność. Profesor Kargulowa nigdy mnie nie zawiodła (i mam nadzieję, że ja jej też nie). Wręcz odwrotnie. Najpierw była dla mnie trochę jak matka, opiekuńcza i wspierająca, i od początku była też oczywiście moją mistrzynią, potem stała się ważną koleżanką, a teraz jest prawdziwą przyjaciółką.

## **O działalności organizacyjnej**

Z doktor Stefan i doktor Wojtasik opracowałyśmy koncepcję kształcenia oraz harmonogram zajęć na specjalności poradnictwo. Była to jedna z kilku

specjalności na kierunku 5-letnich jednolitych studiów magisterskich z pedagogiki, wybieranych przez studentów po drugim roku. Na naszą specjalność starałyśmy się przyjmować najlepszych studentów, zakładając, że doradcą powinien być ktoś, kto posiada nie tylko rozległą i solidną wiedzę, ale również silną osobowość i w pewnej mierze już ukształtowaną tożsamość.

Oprócz kierowania Pracownią Poradnictwa byłam w Uniwersytecie Wrocławskim, najpierw członkiem komisji do spraw rozwoju młodej kadry, a potem senatorem. Mój mąż zawsze mnie wspierał, mimo że sam miał wiele obowiązków, gdyż najpierw został pełnomocnikiem dziekana ds. studiów zaocznych i kierownikiem Zakładu Pedagogiki Dorosłych, później zastępcą dyrektora Instytutu do spraw nauki, a potem jeszcze na dwie kadencje dyrektorem Instytutu. Uczestnicząc w posiedzeniach komisji, poznawałam założenia polityki ogólnouniwersyteckiej i starałam się przenosić je na grunt naszego Instytutu, który wtedy był nieco odizolowany od reszty uniwersytetu, choćby ze względu na lokalizację. Informowałam, co działo się na posiedzeniach Senatu, jakie są oczekiwania władz uczelnianych. Wtedy też wiele spraw udało się nam w Instytucie uporządkować. Zaczęły obowiązywać pewne sformalizowane zasady, np. jasne kryterium co do osiągnięć naukowych przy ocenie pracownika, zasady dotyczące prowadzenia zajęć itd.

Pedagogika włączyła się w pełni w życie uniwersyteckie i potraktowano nas jak uczonych, a nie tylko jak nauczycieli praktycznego zawodu. Zmienił się także stosunek do zajęć, prowadzonych na tzw. usługach, czyli na innych kierunkach w Uniwersytecie. Wcześniej nie traktowano ich poważnie i gdy kiedyś nie chciałam zaliczać wykładu tym, którzy na niego nie uczęszczali, wybuchła afera. Zostałam wezwana do rektora, któremu wyjaśniłam swoje stanowisko, tzn. powtórzyłam, że nie wstawię fikcyjnych zaliczeń studentom nieobecny na wykładach. Sprawa stanęła też na Senacie i ostatecznie stwierdzono, że na zajęcia z pedagogiki trzeba uczęszczać – w domyśle: nie można ich już lekceważyć, jak to było dotychczas.

Od 1999 roku zatrudniłam się na Uniwersytecie Zielonogórskim, gdzie już wcześniej pracował mój mąż. Spotkałam się tam z bardzo życzliwym przyjęciem. Wspólnie z doktor (obecnie doktor habilitowaną) Elżbietą Siarkiewicz, doktor Barbarą Hajduk, magister (obecnie doktor) Dariaż Zielińską-Pękał i magistrem (obecnie doktorem) Marcinem Szumigrajem otworzyliśmy specjalność „poradnictwo” na kierunku pedagogika. W małej pięcioosobowej pracowni poradnictwa wydanych zostało pięć książek (nagrodzone przez MEN i rektora UZ), zorganizowano studia podyplomowe, obroniono doktoraty. To był bardzo intensywny okres dziesięcioletniej pracy zawodowej mojej i bliskich mi współpracowników.



Kolejnym miejscem mojej pracy była/jest Dolnośląska Szkoła Wyższa. Obecnie zrezygnowałam z pracy dydaktycznej na tej uczelni i rozszerzyłam współpracę międzynarodową, nawiązując kontakty z badaczami poradnictwa w Europie, Kanadzie i USA.

## **Rady i sugestie dla współpracowników, doktorantów i młodych naukowców**

Z pewnością każdy dojrzały uczoney ma swój własny zestaw „złotych myśli” dotyczących pracy naukowej – czasami dzieli się z nimi z młodszymi kolegami, czasami zdaje się pośrednio prezentować je w swoich publikacjach. Jednak gdyby ktoś mnie o to zapytał, miałabym pewien kłopot, dlatego skoncentruję się na kwestiach naprawdę bazowych, ale wcale nie tak oczywistych... zwłaszcza obecnie.

Po pierwsze, trzeba naprawdę dużo czytać. Tego się nie uniknie; na tym w zasadzie polega nasza praca. Chodzi tu o chęć uczenia się, potrzebę poznania, pragnienie, by wiedzieć więcej, a także by coś wnieść do nauki. Za cel nie można stawiać sobie chęci zaimponowania swoją wiedzą, albo tego, żeby kogoś zdeklasować – w pracy naukowej to się po prostu „nie opłaca”, nie jest warte zachodu.

Po drugie, należy czytać rozlegle i wielod dziedzinowo. Cały czas starałam się czytać książki nie tylko ze swojej dyscypliny, ale też z dyscyplin pokrewnych. Tak jak promotorka mojej pracy doktorskiej, profesor Miller, uważam, że należy czytać zwłaszcza te książki, które mówią o rozwoju jakiejś myśli współczesnej; książki z różnych dziedzin – czasem z bardzo odległych.

Po trzecie, trzeba znaleźć i sprecyzować przedmiot swoich zainteresowań. Jeżeli ktoś interesuje się wszystkim, to w końcu w niczym nie jest dobry. Obserwuję to na przykładzie wielu dojrzałych profesorów, którzy pisali na prawie każdy temat, ale nigdy nie zostali uznani za specjalistów w danej dziedzinie. Z tą sugestią co do pracy naukowej wiąże się też konieczność wypracowania umiejętności formułowania pytań, na które szuka się odpowiedzi. Gdy tego nie umiemy, funkcjonujemy w rozproszeniu i pewnym zagubieniu, które nas nie rozwijają, lecz utrudniają czy wręcz uniemożliwiają pracę twórczą.

Po czwarte, w pracy naukowej bardzo ważne są kontakty międzyludzkie, te zaś rozwija się poprzez uczestniczenie w wielu konferencjach, wykładach, seminariach naukowych. Wykorzystujmy spotkania naukowe także po to, by uczyć się jak występować, dyskutować, bronić swojej tezy. W tym

miejscu zrobię uwagę odnośnie do „orientacji współczesnej nauki” i szalonego tempa, jakie narzuca się młodym badaczom, zmuszonym do brania udziału w „wyścigu szczurów”. Otóż obecnie zatracą się prawdziwego ducha nauki, ponieważ niszczy się warunki potrzebne do prowadzenia debaty naukowej i oddania się pogłębionej refleksji. Zarówno środowiskowe dysputy, jak i samodzielna praca nad wybranym zagadnieniem wymagają czasu. Dzisiaj już nikt nie ma tego luksusu, aby na swoje przemyślenia i dokonania spojrzeć z dystansu, rozważyć alternatywne odpowiedzi na swoje pytania. Przede wszystkim jednak czas jest potrzebny na napisanie artykułu, a tym bardziej książki. Choć coraz silniej odczuć można presję na rezygnację z „dłuższych form”: raczej zniechęca się badaczy do opracowywania obszernych publikacji na rzecz krótkich, często zaledwie kilkustronicowych tekstów – najlepiej pisanych w kilka osób. Wydaje się, że trudno będzie odwrócić tę tendencję, która jak podejrzewam, przyniesie dużą szkodę nauce.

I na koniec, po piąte, uczonej powinien odznaczać się pokorą. Nigdy nie można powiedzieć, że już się umie wszystko albo że jest się najlepszym, a ktoś inny jest do niczego. Uważam, że można się uczyć nawet od ludzi, którzy z nauką nie mają nic wspólnego; oni czasem zadają najciekawsze pytania albo po prostu kierują naszą uwagę na zagadnienia, które pierwotnie wydawały nam się błahе, niewarte namysłu. W ogóle wszelkiego rodzaju rozmowy, zarówno te okazjonalne, jak i te zaplanowane, niejednokrotnie zmieniają nasze spojrzenie na daną sprawę. Ja na przykład dużo korzystam ze spotkań z młodszymi koleżankami i kolegami, z doktorantami, a nawet ze studentami, choć przecież nigdy nie przepadałam za pracą dydaktyczną.

Obecnie czuję wielką satysfakcję z tego, że moi uczniowie są twórczy i aktywni naukowo. Wszyscy pracują na uczelniach wyższych, prawie wszyscy opublikowali swoje doktoraty, a nawet napisali kolejne książki, zdobyli stopnie, niektórzy są samodzielnymi pracownikami naukowymi i mają własnych uczniów, niektórzy pełnią poważne funkcje. Zapoczątkowane przeze mnie badania nad poradnictwem przekształcają się w dyscyplinę – poradownictwo – i coraz bardziej są widoczne w międzynarodowych dyskusjach naukowych. Dzieje się to także dzięki redagowanemu przeze mnie dwujęzycznemu piśmie „Studia Poradownicze/Journal of Counselogy” i działalności Naukowego Towarzystwa Poradowniczego.

## Bibliografia

- Brammer L. (1984), *Kontakty służące pomaganiu*, przeł. J. Mieścicki, M. Żardecka, Studium Pomocy Psychologicznej PTP, Warszawa.
- Czerniawska O. (1973), *Poradnictwo kulturalno-wychowawcze. Problemy i formy działania*, Instytut Wydawniczy CRZZ, Warszawa.
- Czerniawska O. (1977), *Poradnictwo jako wzmacnianie środowiska wychowawczego*, Instytut Wydawniczy CRZZ, Warszawa.
- Kargulowa A. (red.) (1981), *Spółeczne i jednostkowe znaczenie poradnictwa. Materiały II Ogólnopolskiego Seminarium Naukowego*, Wyd. UWr., Wrocław.
- Kargulowa A. (red.) (1985), *Teoretyczne i metodologiczne problemy poradownictwa. Materiały III Ogólnopolskiego Seminarium Naukowego*, Wyd. UWr., Wrocław.
- Kargulowa A. (red.) (1990), *Poradnictwo wobec złożoności problemów człowieka i świata. Materiały V Ogólnopolskiego Seminarium Naukowego*, Wyd. UWr., Wrocław.
- Kargulowa A. (red.) (1995), *Perspektywy rozwoju teorii i praktyki poradnictwa. Materiały IV Ogólnopolskiego Seminarium Naukowego*, Wyd. UWr., Wrocław.
- Kargulowa A. (red.) (1995), *Poradnictwo w okresie transformacji kulturowej. Materiały VI Ogólnopolskiego Seminarium Naukowego*, Wyd. UWr., Wrocław.
- Kargulowa A. (red.) (1996), *Dramaturgia poradnictwa. Materiały VII Ogólnopolskiego Seminarium Naukowego*, Wyd. UWr., Wrocław.
- Kargulowa A. (1979), *Praca poradni wychowawczo-zawodowej. Model empiryczny i różnicowanie się funkcji*, Instytut Wydawniczy CRZZ, Warszawa.
- Kargulowa A. (1980), *Poradnictwo wychowawcze w świetle teorii i praktyki*, Wyd. UWr., Wrocław.
- Kargulowa A. (1986), *Poradnictwo jako wiedza i system działań. Wstęp do poradownictwa*, Wyd. UWr., Wrocław.
- Kargulowa A. (1996), *Przeciw bezradności. Nurty – opcje – kontrowersje w poradnictwie i poradownictwie*, Wyd. UWr., Wrocław.
- Kargulowa A. (2004), *O teorii i praktyce poradnictwa*, PWN, Warszawa.
- Kargulowa A. (2016), *Discourses of counsellogy. Toward an anthropology of counseling*, Societas Vistula, Kraków.
- Kargulowa A., Jędrzejczak M. (red.) (1980), *Rola poradnictwa i doradztwa w optymalizowaniu rozwoju osobowości i podnoszeniu kultury pedagogicznej społeczeństwa. Materiały I Ogólnopolskiego Seminarium Naukowego*, Wyd. UWr., Wrocław.
- Miller R. (1981), *Socjalizacja, wychowanie, psychoterapia*, PWN, Warszawa.
- Pawłowska R. (1986), *Poradnictwo pedagogiczne*, Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa.
- Siarkiewicz E., Wojtasik B. (red.) (2016), *Uczenie się – doświadczanie – immersja. Poradnictwo zaangażowane*, Wyd. DSW, Wrocław.
- Sujak E. (1988), *Poradnictwo małżeńskie i rodzinne. Książka dla doradców i duszpasterzy*, Księgarnia Św. Jacka, Katowice.